

Nadwyreżenie autorytetu

Pan Profesor Piotr Sztompka opisał w PAUzie (nr 495) dysonans moralny, dzięki czemu wiem, jak nazwać to, czego doznałam, dowiadując się niedawno o działaniu (nie pierwszym) pewnej części środowiska naukowego w sferze publicznej. Na własną rękę – laika – dodam, że to doznanie było równocześnie dojmującym dysonansem intelektualnym, co jego kwalifikację niewiele, ale jednak zmienia.

W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia zarządy Akademickich Klubów Obywatelskich im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego z dziesięciu miast uniwersyteckich wydały wspólne oświadczenie „W sprawie ideologizacji i totalizacji debaty publicznej”. Pod mocno oskarżycielskim tytułem zaczyna się ono tak: „Wyrażamy głęboki niepokój płynący z faktu, że w miejsce polemiki w stosunku do poglądów i osoby abpa Marka Jędraszewskiego pojawiają się różne formy ostracyzmu, nie stroniące od inwektyw i wulgaryzmów...” Taki niepokój można tylko podzielać, a jego wyrażeniu przez grono profesorskie przyklasnąć. Na tym jednak zgoda się kończy, a do głosu dochodzi niepokój i sprzeciw.

Dalej bowiem sygnatariusze przechodzą od oceny stylu polemiki do treści poglądów metropolity krakowskiego, będących jej przedmiotem, i ostatecznie bez zastrzeżeń podzielają te poglądy, sygnując je swoimi nazwiskami oraz tytułami naukowymi. Zwracają uwagę na tytułową „ideologizację debaty publicznej w Polsce”, czego przejawem są, ich zdaniem, „szerzące się dzisiaj i narzucane w sposób bezwzględny poglądy ideologii gender czy ekologizmu”. Kilkudziesięciu podpisanych profesorów i doktorów habilitowanych, różnych specjalności, z najlepszych polskich szkół wyższych, kategorycznie przeciwko temu protestuje, wspierając – również kategorycznie – hierarchę Kościoła katolickiego i wyrażając mu wdzięczność za to, co znaczna część myślących Polaków mocno krytykuje.

Absolutne opowiedzenie się za negatywną opinią – nieopartą żadną argumentacją z zasobu wiedzy naukowej – wydaje się co najmniej niezgodne, jeśli nie sprzeczne, z najbardziej podstawowymi regułami działania uczonych, wśród których jest ta mówiąca o konieczności weryfikowania dostępnymi aktualnie środkami badawczymi tego, co się głosi jako prawdę o świecie.

Nie powinno się, zwłaszcza ludzie nauki nie powinni, mieszać swego stosunku do osoby autora jakichś stwierdzeń z oceną samych tych stwierdzeń, z czym mamy do czynienia w cytowanym oświadczeniu. Z dziejów myśli znamy takie przypadki, kiedy wybitnym w jakiejś dziedzinie badaczom zdarzały się błędy w życiowej praktyce i publicznym działaniu.

Autorytet uczonych – i szerzej, autorytet nauki jako zbiorowego wysiłku poznawczego, podejmowanego przez środowisko ludzi rozumnych i uczciwych, jest, jak się zdaje, silny i trwałe, a na pewno jest cenną wartością w społeczeństwach dążących do racjonalnego urzędowania życia zbiorowego. Ten autorytet bywa, zwłaszcza dzisiaj, w epoce szybkiego masowego obiegu informacji, także tych bałamutnych, zagrożony przez atrakcyjność i krzykliwe lansowanie właśnie bałamuctwa,

pozornych odkryć, opakowanych w pseudonaukę *newsów*. Ruch antyszczepionkowy jest przykładem jaskrawym i niebezpiecznym. Szerzy się w państwach demokratycznych, gdzie obywatele są wrażliwi na prawa człowieka, co utrudnia przeciwdziałanie temu głupstwu.

W początkach mojej pracy „dziennikarza naukowego” postulowaliśmy w tym gronie, by uczeni więcej popularyzowali swoje badania, osiągnięcia, zamierzenia, mniej do roboty zostawiając nam. Upowszechnianie wiedzy przez tych, którzy ją tworzą, jest najbardziej wiarygodne, najdobitniej przemawia do laików. Zarazem, co stało się pilnie potrzebne, uczeni są zobowiązani (choć nigdzie tego chyba nie zapisano) do sprzeciwiania się głupstwu, do prostowania błędnych mniemań, pokazywania w ich miejsce tego, co aktualnie uznane za prawdę, przy świadomości, że nie jest to nigdy prawda ostateczna.

O świecie, który poznajemy i na który pragniemy mieć dobry wpływ, powinno się mówić najpierw opisowo, zawsze zrozumiale, oceny formułować rozważnie – to „abecadło”. Sygnatariusze oświadczenia, członkowie zarządów Klubów im. Lecha Kaczyńskiego zarzucają adwersarzom krakowskiego metropolity ideologizację debaty publicznej przez narzucanie, jak to określają, ekologizmu i gender.

O ile pojęcie gender ma jasną definicję, o tyle ekologizm funkcjonuje w wypowiedziach hierarchy jak epitet, dezawuuujące określenie lewackiej wersji ochrony środowiska naturalnego. Gorszące wydaje się posługiwanie tym słowem przez utytułowanych akademików. Myli mniej zorientowanych odbiorców ich opinii, zniechęcając, jak można sądzić, niejednego do zainteresowania palącymi dzisiaj sprawami całego globu i niezbędnych działań obywatelskich.

O ile wiem, arcybiskup Jędraszewski w pewnej mierze prostował swoją wypowiedź w powyższych sprawach, tłumacząc, że biblijne „czyńcie sobie ziemię poddaną” nie oznacza prawa do niszczących poczynań wobec przyrody, ale Kluby nie odniosły się już do tego wyjaśnienia.

Zbiorowe angażowanie się uczonych w doraźną politykę rzadko bywa poważnie uzasadnione, często przynosi zamieszanie w publicznym dyskursie, zawsze niemal naraża na szwank autorytet aktorów takiego zdarzenia. Jeśli aktorów jest dużo, szkody są większe. Opisany przypadek do takich, moim zdaniem, należy.

*

W końcu lat sześćdziesiątych i trochę później odbywały się parodniowe spotkania dziennikarzy zajmujących się nauką z czołowymi przedstawicielami głównych jej dziedzin. Słuchaliśmy o holografii, genach, maszynach liczących etc., rozmawiając potem dowolnie długo z prelegentami i między sobą. Poza ścianami pałacyku w Jabłonnie był PRL, tam używano języka aluzji i wymownych milczeń, ale wewnątrz, przez tych parę dni, nie mieliśmy wątpliwości, że dowiadujemy się tego, co sprawdzone obiektywnymi miarami.

MAGDALENA BAJER

PRZYSZŁY TYDZIEŃ
W PAU
Konferencje, Sesje, Imprezy...

